

# Lou Andreas-Salome

---

## Szczyt i przepaść

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (51), 23-32

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Lou Andreas-Salome*

### **Szczyt i przepaść \***

Aby odkryć pierwociny człowieczeństwa oraz poprzez nie pierwszą przyczynę wszystkich stanów ducha, które jeszcze widoczne we śnie, nikną w mrocznym i niezgłębionym chaosie podziemnych pobudek życia, nie wystarczy spokojnie śnić, na to trzeba bezpośredniego, straszniejszego doświadczenia; dlatego też w oczach Nietzschego jedyny dostęp do strefy, gdzie zachodzą na siebie i w sobie przechodzą doznania i pojęcia, a więc do umysłowego podłoża pierwotnej ludzkości, dają wulkaniczny chaos namiętności i szal dionizyjski.

Od czasu pierwszych pism nieobca jego myśli jest idea szaleństwa, toteż dość wcześnie zastanawiał się, czym mogło ono w głębi być i czemu starożytni upatrywali w nim oznaki wyróżnienia. Do niego właśnie odwołuje się w *Wiedzy radosnej*, mówiąc: „Kto

Idea  
szaleństwa

---

\* Fragment książki L. Andreas-Salome: *Friedrich Nietzsche in seinen Werken*. Wien 1894 Carl Konegen; przekładu dokonano na podstawie wersji francuskiej: L. Andréas-Salomé: *Frédéric Nietzsche*. Paris 1932 Bernard Grasset, réimp. Paris—London—New York 1970 Gordon & Breach, s. 282—293; tytuł pochodzi od tłumacza.

innych straszny, może innych wodzić”<sup>1</sup>, a znowu w *Jutrzence* natrafiamy na te oto wiersze, które już zapowiadają — swoją niesamowitością — jego ostatnią koncepcję ducha człowieczego.

Anamneza...

„W wybuchach namiętności jako też w majaczeniach sennych i obłądnych odkrywa człowiek pradzieje własne i całej ludzkości, (...) pamięć jego sięga niekiedy tak daleko wstecz, podczas gdy jego stan cywilizowany rozwija się z zapomnienia tych przedwiecznych doświadczeń, czyli z zaniku pamięci owej. Kto skutkiem niepamięci najprzedniejszego rodzaju od tego wszystkiego pozostawał zawsze z dala, ten nie rozumie ludzi”<sup>2</sup>.

i amnezja

W owych latach marzyło się Nietzschemu zostać samemu „najprzedniejszego rodzaju” amnezykiem, ponieważ wielkość człowieka objawiała mu się dopiero pod postacią „nieczułego myśliciela”, i pragnął własne dzieło oprzeć jedynie na wartościach „pochodzących z rozumu”. Fakt, że szaleństwo tak często było w starożytności przymieszką największych odkryć umysłowych, stawał się w jego oczach świadectwem intelektualnego zamętu panującego w epoce, która przeminęła.

„Jeżeli, powiadam, kiełkowały mimo to wciąż nowe i odrębne myśli, oceny i popędy, to w złowrogich działło się to warunkach: torowanie nowych dróg myśli, łamanie uświęconych zabobonów i zwyczajów jest niemal wszędzie dziełem obłądu. Rozumiecież, dlaczego musiał to być obłąd? Coś w ruchu i w głosie tak okropnego i nieobliczalnego jak demoniczne wybryki atmosfery i morza, godnego przeto równej uwagi i grozy? Coś, co miało tak widoczne oznaki zupełnej niedobrowolności (...), zdało się czynić z obłąkańcą maskę i trąbę jakiegoś bóstwa? (...) Postąpmy o krok dalej: wszystkim tym niepospolitym ludziom, którzy nieodpar-

<sup>1</sup> *Wiedza radosna. La Gaya scienza.* (Przekł. L. Staff. Warszawa 1910—1911. Nakładem J. Mortkowicza, s. 33, ... prawdopodobnie, ponieważ w tekście Andreas-Salome nie ma odnośnika, francuski przekład zaś jest następujący: „Tout ce qui terrifie, commande”).

<sup>2</sup> *Jutrzenka. Myśli o przesądach moralnych* (nr 311). (Przeł. S. Wyrzykowski. Warszawa 1907. Nakładem J. Mortkowicza, s. 273).

temu ulegając popędowi, pragnęli skruszyć jarzmo tej lub owej obyczajności i nowe nadać prawa, o ile istotnie nie byli obłąkanymi, nie pozostawało nic innego jak popaść w obłąd lub obłąd udawać”<sup>3</sup>.

Nieomal wszyscy wybitni ludzie starożytnej cywilizacji stawali przed tym przerażającym pytaniem: jak zostać szaleńcem, gdy się nim nie jest? Kto tedy ośmielił się zajrzeć do piekła udręk moralnych, najbardziej spośród wszystkich gorzkich i daremnych, które trawi prawdopodobnie najbardziej płodnych ludzi wszech epok? Kto ośmielił się słuchać zawodzeń istot samotnych i zbłąkanych?

Jak zostać  
szaleńcem?

„Ach, ześlijcież obłąd bogowie! Obłąd, bym uwierzył wreszcie w siebie! Dajcież drgawki i szaty, nagłe ciemności i olśnienia, zatrwoźcie zębem i żarem, jakiego nie doznał żaden śmiertelny, zgiełkiem i pojawieniem się widziadeł, sprawcie, bym wył, skomlał i pełzał jak zwierz: lecz niech uwierzę w siebie. Targa mną zwątpienie, zabiłem prawo, prawo mnie przeraża gdyby trup człowieczy; jeśli nie wart *więcej* od tego prawa, to jestem najnikczemniejszym ze wszystkich ludzi”<sup>4</sup>.

A jak stronicie *Jutrzenki* pozwalały dojrzeć Nietzschego odpierającego albo wywlekającego na światło dzienne idee, które zaczęły oddziaływać na jego umysł potajemnie, tak teraz opis ten pokazuje nam, na ile zrodzone w szale stany ducha mogły dla niego stać się później oznakami wyróżnienia. Przerażony beznadziejnością wszystkiego, co istnieje na tej ziemi, straszony zdeformowanymi wizjami rzeczywistości, które budziła w nim karykatura pozytywizmu, Nietzsche usilnie pragnął stworzyć na ich miejsce świat nowy i wspaniały. A że kreacja ta miała tylko jego za całą podporę i nie posiadała własnego istnienia wewnętrznego, doznawała tych samych wzlotów i upadków, co jego własna wiara w siebie. Tysiąc i jedna niepewności zaczynały zze-

Nowy,  
wspaniały  
świat

<sup>3</sup> *Jutrzenka. Myśli o przesądach moralnych* (nr 14) (s. 22—24).

<sup>4</sup> *Ibidem*.

Zwierzę i bóg

Ukryć własne  
oblicze

rać go, gdy choć o jeden stopień opadło jego napięcie wewnętrzne; rozpierało go niepohamowane pragnienie oddzielenia własnego człowieczeństwa, które nadwątlały i pustoszyły wątpliwości, od istoty, która była pewna siebie i swej wiekuistości, słowem rozdzielenia siebie na Nietzschego i na Zaratustrę. Jaką wagę miało to, że jednego z nich czekał straszny los u schyłku jego dni? Nie byłoż to dla drugiego tylko oznaką wyniesienia, uszlachcenia? Jakąż to miało wagę, iż jeden musiał pogrążyć się aż po korzenie w swej pierwotnej zwierzęcości, skoro było to dla drugiego tylko symbolem wielkości i możliwością ogarnięcia w sobie samym najniżej, najgłębiej położonych rzeczy. Taki też sens miało to, co Nietzsche napisał w *Zmierzchu bożyszcz*: „By żyć samotnie, trzeba być zwierzęciem lub bogiem — powiada Arystoteles. Brak trzeciego: trzeba być jednym i drugim — filozofem”<sup>5</sup>, analogiczną zaś myśl odnajdujemy w aforyzmie z *Poza dobrem i złem*, w którym oznajmia: „Dziś w miłośniku poznania mogłoby łącznie obudzić się życzenie, by czuć się zezwierzęceniem boga”<sup>6</sup>. O tak, najgorsza maska, najpośledniejsze przebranie mogłoby wydawać się człowiekowi jak najbardziej wiernym wizerunkiem bóstwa, gdyż nie przynosi mu wstydu i pozwala mu najsukuteczniej skryć własną świetność. „Nie byłożby *przeciwieństwo* właściwem dopiero przebraniem, pod którym skrywałby się wstyd jakiegoś boga?”<sup>7</sup>. Po raz ostatni oglądamy Nietzschego, jak stara się ukryć własne oblicze; po raz ostatni słyszymy go, jak mówi o potrzebie noszenia masek. W poglądzie tym nie chodzi zgoła o schowanie boga pod ludzką

<sup>5</sup> *Zmierzch bożyszcz, czyli jak filozofować młotem*. „Zdania i groty” (nr 3). (Przeł. S. Wyrzykowski. Warszawa 1905—1906. Nakładem J. Mortkowicza, s. 5).

<sup>6</sup> *Poza dobrem i złem* (nr 101). (Przeł. S. Wyrzykowski. Warszawa — Kraków 1912. Nakładem J. Mortkowicza, s. 101).

<sup>7</sup> *Poza dobrem i złem* (nr 40) (s. 59).

powłoką, jak może się zrazu wydawać; w rzeczywistości leży u jego źródła patetyczna potrzeba przekształcenia przerażającego losu, który zawisł nad duchem Nietzschego, w rzecz boską i łatwiejszą przez to do zniesienia. W aforyzmie zatytułowanym *Tu widnokreśli otwarte* Nietzsche sugeruje, że wyjście naprzeciw swemu najwyższemu poniżeniu może być oznaką prawdziwej wielkoduszności: „Kobieta kochająca składa w ofierze swą cześć; wyznawca poznania «kochający» składa snadź w ofierze swe człowieczeństwo; bóg, który kochał, został Żydem”<sup>8</sup>.

Stąd to poświęcenie, stąd tortury, na które Nietzsche sam siebie skazywał, sięgające nie tylko szczytów jego ducha, lecz również głębin osobowości. Towarzyszyliśmy krok po kroku jego wewnętrznemu życiu na drodze, na której nadawało z wolna własnej egzaltacji filozoficzny kształt doktryny przyszłości, i oto doszliśmy do momentu, w którym jego filozofia znów staje się najbardziej osobistym doświadczeniem z możliwych, zgodnie z powiedzeniem Zaratustry: „spijam z powrotem te płomienie, co ze mnie buchają”<sup>9</sup>. I jeśli dotąd z istotnych rysów jego myśli wyzierał zarys gigantyczny postaci boskiej, nie zaś suchy szkic jakiegoś abstrakcyjnego systemu, wyzierała mistyczna apoteoza siebie samego, to obecnie radość z własnego przebóstwienia odwraca się w swe własne przeciwieństwo i daje początek *czysto indywidualnej i ludzkiej tragedii*. Odkupicielski czyn Zaratustry podkreśla równocześnie upadek Nietzschego; boski przywilej Zaratustry interpretowania życia i dokonywania przemiany wszystkich wartości ma za warunek zejście aż do pierwszej przyczyny wszelkiego życia, ta zaś w ramach czysto ludzkiego losu Nietzschego łączy się z mrocz-

Nietzsche —  
Zaratustra

<sup>8</sup> *Zmierzch bożyszcz, czyli jak filozofować młotem*. „Niewczesne dywagacje” (nr 46) (s. 112).

<sup>9</sup> *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*. III „Pieśń po nocy” (Przeł. Waclaw Berent. Kraków bd. Nakład Józefa Mortkowicza, s. 125).

ną otchłanią szaleństwa: „Lecz kto z mego jest rodu — głosi Zaratustra — ten się takiej nie umknie godzinie, godzinie, która doń rzecze: «Aliści teraz dopiero idziesz drogą swej wielkości! Szczyt i przepaść — w jedno się to teraz zawarło!»”<sup>10</sup>. Zgroza ogarniająca Zaratustrę na widok bezkresnych głębin, w które zstąpić musi, jego lęk przed tą „przepaścistą myślą” jest zarazem zgrozą przejmującą samego Nietzschego w przeczuciu własnego przeznaczenia:

„I tak oto nawoływało mnie wszystko wiecznymi znakami: «czas już!». Lecz ja — nie baczyłem na to: aż wreszcie przepaść ma drgnęła i ukąsiła mnie myśl moja. O myśli przepaścista, któraś *moją*<sup>11</sup> jest myślą! Kiedyż znajdę tę siłę, aby słysząc, jak się przekopujesz, nie drzeć w sobie? Aż pod gardło tłucze się we mnie serce, gdy słyszę, jak się przekopujesz! Nawet twe milczenie dusi mnie, ty, przepastnie milcząca!”<sup>12</sup>.

Trzeba te wstrząsające słowa wchłonąć w siebie i przejąć się nimi do głębi, jeżeli pragnie się zupełnie pojąć przekazany nam przez Nietzschego w jego poemacie *W najcichszą godzinę* ów opis chwili, w której samo życie nakazuje mu ziścić własną myśl i przedzierzgnąć się w jej herolda — życie roześmiane i tryskające radością, wybuchające śmiechem na widok jednostki targanej bólem, ponieważ jest w swej pełni szczęśliwością samą:

„Mówię to wam jako przenośnię. Wczoraj, w najcichszą godzinę usunęła się pode mną ziemia: sen się rozpoczął. Pomknęła wskazówka, zegar mego życia zaczerpnął oddechu —, nigdym takiej ciszy wokół siebie nie słyszał: aż przeraziło się serce. Naonczas rzecze bez głosu do mnie: «Ty wiesz wszak o tem, Zaratustro?». Jam krzyknął w przerażeniu, zasłyszawszy to szeptanie, a krew mi z oblicza precz odbiegła... Wówczas uczynił się śmiech wokół mnie. O, jakże mi ten śmiech trzewia targał i serce rozdzierał!...

Śmiech

<sup>10</sup> *Ibidem*, III „Pielgrzym” (s. 184).

<sup>11</sup> Podkreślenie L. Andreas-Salome.

<sup>12</sup> *Tako rzecze Zaratustra...* III „O szczęśliwości wbrew woli” (s. 197).

Zaśmiało się ponownie i pierzchno: wonczas cisza uczyniła się wokół mnie w zdwojonej jakby cichości. Ja zaś na ziemi leżałem i pot spływał z mych członków”<sup>13</sup>.

Nasuwa się tutaj na myśl rozdziałek zatytułowany „Powracający do zdrowia”:

„Pewnego poranku w jakiś czas po powrocie do jaskini, zerwał się Zaratustra ze swego posłania, jak opętany, krzyczał straszonym głosem i zachowywał się tak, jak gdyby na posłaniu jeszcze ktoś, co żadną miarą powstać nie chce<sup>14</sup>. Głos Zaratustry rozbrzmiewał tak donośnie, że zwierzęta jego zbiegły się przestraszone; zaś ze wszystkich pieczar i kryjówek wokół jaskini Zaratustry powypłaszał się zwierz wszelaki i latał, trzepotał się, pełzał lub skakał, jak mu przyrodzenie nóg lub skrzydeł pozwalało. A Zaratustra mówił temi słowy:

Bywaj, myśli przepaścista, z mojej wynurzaj się głębi! Jam twym kogutem i świtem, zaspany nicponiu! Bywaj! bywaj! Mój głos dopieje się przecie ocknienia twego! Zerwij więzy z uszu swoich! Słuchaj! Gdyż ja słuchać cię pragnę! Bywaj! bywaj! Gromu tu dosyć, aby i groby do słuchania zmusić!<sup>15</sup>

Spędź sen oraz gnuśność i ślepotę z oczu swoich! Słuchaj mnie i oczyma swemi: mój głos jest lekiem dla ślepo urodzonych.

A gdy raż się ockniesz, masz mi czuwać wiecznie. Nie *mój* to obyczaj prababki ze snu budzić, aby je znów — do snu układać!<sup>16</sup>

Poruszyłaś się, przeciągasz się, rżesz? Bywaj! bywaj! Nie rżęć — lecz mówić mi masz! Woła cię Zaratustra, bezbożnik!

Ja, Zaratustra, orędownik życia, orędownik cierpienia, orędownik koliska — wołam cię, myśli ma przepaścista!

Chwała mi! Zbliżasz się — słyszeć już! Bezdeń ma już *przemawia*, ma ostatnia głębia dożyła się na światło dzienne!

Chwała mi! Blżej tu! Dłoń mi podaj — — ha! puszczaj! — Ha, ha! — — Wstręt, wstręt, wstręt — — — biada mi!”<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> *Ibidem*. II „W najcichszą godzinę” (s. 177—180).

<sup>14</sup> Czyli Nietzsche-Zaratustra.

<sup>15</sup> Czyli groby przeszłości.

<sup>16</sup> W przeciwieństwie do racjonalnego i ściśle naukowego badania przeszłości, które nie może niczego trwale wskrzesić.

<sup>17</sup> *Tako rzecze Zaratustra...* III „Powracający do zdrowia” (s. 268—269).

Myśl  
przepaścista

Mowa głębi



Widmo szaleństwa nabiera kształtów, ogromnieje u kresu Nietzscheańskiego filozofowania jako oślepiająca i straszna ilustracja danych, na jakich wspiera się jego teoria poznania; rozwiązanie takie było już przesądzone rozprężeniem wszystkich wartości intelektualnych na rzecz chaotycznego świata instynktów — ale teorie Nietzschego nie kończą się na tym. Idą dalej, pociągają za sobą myśliciela, który wali się i rozsypuje, robiąc miejsce najwyższemu objawieniu życia; osiągają kulminację w idei, podług której szaleństwo ma być zaszczerpione wszystkim racjonalnym metodom poznawczym. Przecucie tragicznego losu, który go czeka w przyszłości, oraz jego mistyczna koncepcja życia duchowego w sposób wzruszający łączą się z sobą w owych słowach Zaratury:

„Duch jest życiem, co się sam w życie wrzyna: we własnej męce mnoży on swoją wiedzę — czyście wiedzieli już o tem?

Zaś szczęściem ducha jest: namaszczone być i uświęconym łzami na zwierzę ofiarne, — czyście wiedzieli już o tem?

*I ślepotą ślepeca, i jego szukanie, i błąkanie omackiem winny świadczyć o potędze słońca, w które wejrział, — czyście wiedzieli już o tem?”*<sup>18</sup>.

Oślepiający  
blask prawdy

Jakoż szaleństwo ma tylko świadczyć o potędze prawdy, której blask oślepił ludzkiego ducha. Albowiem nie będzie rozum przewodnikiem po najgłębszych otchłaniach życia — nie można zstępować w nie krok za krokiem, idea po idei:

„A gdy ci obecnie wszelkich drabin zbrakło, winienes się rozumieć i na tem, jako się na głowę własną wspinać należy: jakżebyś ty inaczej wspinać się zdołał?..

Ty jednak, o Zaraturstro, chcesz dojrzeć rzeczy wszelkich spody i podspody: musisz więc przeto ponad samego siebie się wspinać, — w górę, wzwyż, aż póki gwiazd własnych nie ujrzysz pod sobą!”<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> *Ibidem*, II „O sławnych mędracach”, s. 123; podkreślenia L. Andreas-Salome.

<sup>19</sup> *Ibidem*, III „Pielgrzym” (s. 184—185).

Dotykamy tutaj kresu. Ewolucja Nietzschego jest zakończona. Niewygasająca nigdy pasja, która umysł jego ożywiała, strawiła go w końcu, pochłaniając samą siebie. Nieprzeniknione mroki otaczają go i ukrywają przed naszym wzrokiem, wzrokiem zwykłych spektatorów; przeszedł do świata, w którym rządzą ściśle indywidualne doświadczenia i na którego proggu muszą zatrzymać się rozmyślania, dotąd towarzyszące mu wiernie. Przerażająca cisza zamyka się nad jego głową. Nie wystarczy rzec, iż nie *możemy* podążać za nim w tej jego ostatniej metamorfozie, dopełnionej za cenę zupełnej ofiary z siebie. Nie *powinniśmy* podążać za nim. Ten zakaz zawiera niezbity dowód jego zwycięstwa: rozumiemy dzięki temu, iż udało mu się całkowicie złączyć z tajemnikami i tajemnicami swego wewnętrznego życia. Ogrodzony szczelnie w sercu swej ostatniej samotności znikł nam z oczu, zatrzaszkując za sobą na zawsze wszystkie furty. Na ich frontonie iskrzą się atoli te prorocze słowa: „Idziesz drogą swej wielkości: nikt tu za tobą nie popełźnie! Twa noga gasiła sama ślady drogi poza sobą, drogi, nad którą widnieje napis: niemożebność”<sup>20</sup>.

Jedyne przesłanie, jakie dociera do nas spoza zawartych już odrzwi niczym szmer dolatujący z niedosięzonego świata metamorfoz ducha, to owa skarga zduszona:

„Och, na najtwardszą swą drogę wstępuję obecnie! Och, począłem ja swą najsamotniejszą wędrówkę!... Oto poczęła się w tej chwili ma ostatnia samotność.

Och, to czarne, smutne morze pode mną! Och, ten brzemienny, ponocny smutek mój! O, dolo ma i morze! ku wam to *zstąpić* muszę!... — głębiej w ból, niżlim kiedykolwiek to czynił, w najczarniejszą zanurzać się muszę falę! Dola ma tego chce. Niech się ma wola dokona! Jam gotów.

Skąd pochodzą najwyższe góry? — pytałem się niegdys. Nauczono mnie, że z morza one pochodzą.

Świadectwo to w głazie wypisane mają i w skalnych ścia-

Przerażająca  
cisza

Morze...

i góry

<sup>20</sup> *Ibidem*. III „Pielgrzym” (s. 184).

nach swych wierzchołków. Z największej głębi muszą najwyższe szczyty ku swojej wydzwigać się wyżej”<sup>21</sup>.

Tak oto splatają się z sobą i na siebie się zaszczają szczyt i przepaść, otchłań szaleństwa i wierzchołek prawdy: „Przed najwyższą górą staję — rzecze Zaratustra — (...): przeto głębiej zstąpić muszę, niżlim kiedykolwiek zstępował!”<sup>22</sup>. Tym sposobem najwyższe przebóstwienie siebie samego świętuje swe pierwsze mistyczne zwycięstwo na zwłokach myśliciela. Z dwojga zwierząt nie odstępujących Zaratustry, węża poznania i orła dumy królewskiej, zawsze gotowego do lotu, jedynie ten ostatni docho-wuje mu wierności:

„Obym był rozważniejszy! Obym był aż do głębi rozważny, jako wąż mój!

Lecz o niemożliwą upraszam się rzecz: błagam więc mą dumę, aby zawsze szła w parze z mą roztropnością!

A gdy mię ma roztropność opuści, — och, lubi ona odlatywać! — wówczas niech się ma duma z szaleństwem mem ponieść! —

— Tak się poczęło zniżyć Zaratustry”<sup>23</sup>.

Zejsście  
i wyniesienie

Geniusz Nietzschego uchodzi przed naszym wzrokiem, porwany tajemnicą swego zejścia i swego wyniesienia: znika w mrokach nocy, które prują orły.

przełożył Stanisław Cichowicz

<sup>21</sup> *Ibidem*. III „Pielgrzym” (s. 184—186).

<sup>22</sup> *Ibidem*. III „Pielgrzym” (s. 185).

<sup>23</sup> *Ibidem*. I „Przedmowa Zaratustry” (s. 22).